

Kresowiak galicyjski

Cieszanów
Horyniec
Lubaczów
Narol
Oleszyce
Stary Dzików
Wielkie Oczy

1991
2

Lokalny dwutygodnik społeczny

Nr 2 26.X.1991 r.

Cena 2000 zł

MĄDRY, ODWAŻNY, ZDECYDOWANY



„z chłopska”, dowcipnie, a co najważniejsze prawdę, chociaż czasem jest ona przykra dla wszystkich.

Ten wesoły 36-letni mężczyzna, ojciec trzech córek, gospodarz na 6,5 ha z Białoboków, gmina Gać, momentalnie poważnieje gdy mówi o swojej s ł u ż b i e poselskiej.

„Jestem chłopem, nie pcham się do żadnych urzędów, na glebie też są potrzebni ludzie wykształceni”. (Akademię Rolniczą — wydział mechanizacji ukończył w 1980 r. z tytułem mgr inż.).

Informując, że jest Prezesem Zarządu Wojewódzkiego PSL w Przemyśle, Wiceprezesem Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL w Warszawie, zastrzega się, że nie bierze z tego tytułu złotówki.

Skromnie mówi o swoich osobistych sukcesach, w pracach Sejmu mijającej kadencji.

Każdy kto interesuje się rolnictwem wie, że wystąpienia posła Mierzwy w tej sprawie były ostre, konkretne, bez ogólników. Jeśli odbyło się 154 spotkania z wyborcami, jeśli spędziło się w Sejmie 434 dni, to ma się wystarczająco wiele wiadomości o życiu społeczeństwa.

Pracował w dwóch komisjach sejmowych, był członkiem kilku podkomisji i zespołów.

Co uznaje za swoje osiągnięcia, o co skutecznie walczył?

Najważniejsze z nich to:

- współtworzenie nowej ustawy o ochronie gruntów rolnych (wyłączenie kl. V spod opodatkowania), ustawy o strażach pożarnych,
- doprowadzenie do utworzenia Urzędu Rejonowego w Przeworsku,
- skuteczne, systematyczne upominanie się o los rolników i ich dzieci,
- obrona (jeden z pięciu posłów PSL) Prymasa ks. kard. Józefa Glempa przed zniesławieniem przez amerykańskiego rabina,
- doprowadzenie do uchwalenia cen minimalnych na mleko i zboże chlebne (nie udało się na inne produkty rolne).

Czy to duże sukcesy? Moje wątpliwości szybko rozwiewa p. Zbigniew. „A ile razy i o co występowali utytułowani posłowie z naszego województwa, kiedy wystąpili w obronie mieszkańców ziemi przemyskiej, a szczególnie rolników?

Nie było niektórych całe miesiące w Sejmie i teraz mają odwagę kandydować ponownie”.

Nie doprowadził do uchwalenia aby za każdą ustawą głosowano imiennie, nie zdołał wraz z posłami PSL doprowadzić do uchwalenia ustawy o sprzedaży oraz dzierżawie majątków ziemskich będących własnością Skarbu Państwa obcemu kapitałowi, był bezsilny jako członek komisji wobec Ministerstwa Rolnictwa.

Uważa, że celowo przedstawiciele Rządu, Kancelarii Prezydenta i wielu posłów ciągle powtarzało, że jest to Sejm kontraktowy, po to, aby ten Sejm ubezwłasnowolnić. Chodziło o to aby wyrobić opinię, że komunistyczny Sejm nie może rozliczać ludzi z prawdziwą przeszłością. Sejm do tego nie ma prawa, a ludzie z elit rządzących mają prawo ubabrać sobie ręce i sumienia w aferach.

Mocne i bolesne to słowa, lecz jest to prawda.

Z tego wynika — może trochę przekorna — konieczność ponownego kandydowania.

Chce się poddać weryfikacji elektoratu, dokończyć prac nad prawnym uregulowaniem spraw rolnych.

Postanowił stanąć do walki wyborczej, kiedy zorientował się, że z tego terenu kandydują ludzie, którzy nie są tego godni, zawsze dbali o swoje interesy posługując się demagogią. Swoją rozmowę ze mną Pan kandydat zakończył zdaniem:

„Ludzie niech wybiorą sami, ja będę ich wiernym sługą”.

Edward Dziadula

PRZEPRASZAMY

Gorąco przepraszamy naszych Czytelników za błędy językowe jakie znalazły się w pierwszym numerze naszego czasopisma. Mamy świadomość, że niechlujności językowej nic nie może usprawiedliwiać. Niemniej jednak pośpiech, wyjątkowo krótkie terminy druku ograniczyły czas na korektę i jej późniejsze sprawdzenie. Uczymy się jednak na błędach. Prosimy o wyrozumiałość. Ze swej strony zapewniamy, że przedmiotem naszej szczególnej troski będzie poprawność językowa „Kresowiaka Galicyjskiego”.

Redakcja

KRONIKA KRYMINALNA

W rubryce tej Szanownych Czytelników będziemy na bieżąco informować o zaistniałych przestępstwach i wykroczeniach w naszym regionie.

Informujemy Państwa, że w pierwszym półroczu 1991 roku na terenie rejonu lubaczowskiego zaistniało ogółem 446 różnych przestępstw, w których uczestniczyło 220 osób.

Wielce niepokojącymi są przestępstwa godzące bezpośrednio w życie, zdrowie i mienie. Dla informacji prowadzono postępowania: w 10 przypadkach uszkodzenia ciała, 5 bójek i pobić, 1 zgwałcenie, 28 kradzieży mienia społecznego — prywatnego aż 132 kradzieży z włamaniem. (Ciekawe? Nie stwierdzono przestępstw spekulacji, czyżby to zjawisko minionych lat przestało funkcjonować, bądź wypracowano nowe metody tego procederu przestępczego?).

Przestępstw o charakterze gospodarczym zarejestrowano 69, drogowych 13, a pożarów 4.

W tym miejscu celowo pomijamy przestępstwa przeciwko rodzinie, a tych było sporo i notujemy tendencję wzrostową. Występują głównie na tle alkoholizmu. Problem ten wymaga oddzielnego potraktowania, ponieważ aspekty tej kategorii przestępstw mają różne podłoże kryminogenne i są szczególnie dotkliwe dla rodzin pokrzywdzonych.

Przytoczone liczby są niepokojące, bo dotyczą nas, mieszkańców lubaczowskich miasteczek i wsi. W każdym z tych przestępstw uczestniczyły konkretne osoby pokrzywdzone i sprawcy nieszczęść, którzy ponieśli określone kary wymierzone przez sądy. Utrata życia, zdrowia i mienia, często dorobku wielu pokoleń — to straty, których nikt nie potrafi zrehabilitować. Od szkód materialnych gorsze i groźniejsze są skutki w psychice osób pokrzywdzonych.

Jesteśmy często biernymi obserwatorami przestępstw i wykroczeń i w rażący sposób ignorujemy je, nie widzimy, bądź nie chcemy widzieć co się wokół nas dzieje, często na krawędzi zbrodni — zupełna znieczulica.

Dlatego też zamierzamy w naszej KRONICE informować Czytelników o zaistniałych przestępstwach i wykroczeniach oraz o przyczynach, które wpłynęły na ich powstanie i skutkach materialnych.

Intencją naszą jest uczulenie społeczeństwa na te sprawy, bowiem nie tylko jest to w gestii organów ścigania, ale nas

wszystkich, którzy żyjemy i pracujemy w określonych społecznościach.

Dla ilustracji naszych rozważań przypominamy zaistniałe tylko niektóre przestępstwa pierwszej dekady miesiąca października 1991 roku:

— dnia 1.10. miał miejsce poważny wypadek drogowy spowodowany przez W.K., mieszkańca Baszni Dolnej, który nie posiadał uprawnień do kierowania pojazdami.

— Wyłudzenie przez mieszkańca Narola zasiłku dla bezrobotnych w kwocie 3 mln 250 tys. zł na szkodę Rejonowego Biura Pracy w Lubaczowie.

— Kradzież poroża jelenia na wartość ok. 5 mln zł, z Nadleśnictwa Lubaczów.

— Kradzież drewna na szkodę Nadleśnictwa Lubaczów na sumę 58 tys. zł,

— Kradzież kątowników ze słupów w-n (750 KV) w miejscowości Krowica Hołdowska wartości 1 mln 550 tys. zł na szkodę Zakładu Energetycznego w Zamościu przez mieszkańca Krowicy Hołdowskiej.

— Śmierć mieszkańca w Nowym Lubinie na skutek nieostrożności obchodzenia się z bronią typu „karabin” (nielegalne posiadanie broni).

— Krótkotrwałe użycie motocykla m-ki „JAWA” przez mieszkańca Nowego Sioła (taka mała kradzież na niby, a może się uda?).

— Pożar w Uławowie na szkodę prywatną, wartość mienia ocenia się na ok. 120 mln zł i jeszcze jeden pożar w Starych Oleszycach na szkodę prywatną straty ok. 40 mln zł.

To tylko niektóre przestępstwa, które miały miejsce w okresie 10 dni października.

W tym okresie w aresztach KRP w Lubaczowie „odpoczywało” 4 osoby do wytrzeźwienia (nie wiadomo jakie koszty poniosą w kolegium d/s wykroczeń).

Szanowni Czytelnicy, za tymi liczbami-wyliczankami kryją się konkretne osoby, które poniosły już i poniosą w konsekwencji ogromne koszty sądowe. Pytamy zatem czy warto ryzykować, narażając siebie i najbliższych na różne uciążliwości, a przede wszystkim prestiż w środowisku?

Opracował: ROM

Lubaczów, dnia 15.10.1991 r.

mgr Roman Ogryzło

Uwaga: Dane uzyskano w Prokuraturze Rejonowej w Lubaczowie. Dziękujemy!

Ks. JERZY SOPEL NAJMILSZYM NAUCZYCIELEM SP nr 1

Samorząd Uczniowski Szkoły Podstawowej im. pła Stanisława Dąbka w Lubaczowie w Dniu Edukacji Narodowej przeprowadza plebiscyt na „Najmilszego nauczyciela”. Wyboru dokonują w tajnym głosowaniu uczniowie klas IV-VIII. Najwięcej głosów w tym roku oddali na księdza katechetę Jerzego Sopla. Jego życzliwość, wiedza, gra na różnych instrumentach i śpiew a także przyjacielski stosunek do każdego ucznia, została nagrodzona kwiatami i upominkiem od Samorządu Szkolnego. Warto przypomnieć, że w latach poprzednich zwyciężali: Ryszard Kaczor, Małgorzata Kopa, Teresa Szpyt.

A.Ł.

II BIEG KU CZCI PATRONA GEN. J. KUSTRONIA

Zespół Szkół Zawodowych nosi imię gen. bryg. Józefa Kustronia. Pamięć bohaterskiego dowódcy 21 Dywizji Piechoty Górskiej, który poległ na ziemi lubaczowskiej podczas walk wrześniowych 1939 r., uczczono jesiennym biegiem sportowców ze szkół podstawowych i średnich. Wzięło w nim udział 361 uczestników, w tym 115 dziewcząt. Po uroczystym otwarciu, wystąpieniu ucz. Mariusza Janowskiego, który przypomniał fakty z życia i działalności J. Kustronia oraz modlitwie za poległych, której przewodniczył ks. Adam Czupich rozpoczęły się biegi na dystansie 4,5 km. Trasa wiodła z Futor do obeliska na Horaju (zajazd na trasie Oleszyce — Stary Dzików).

Zwycięzcami zostali:

— dzieci młodsze (rocz. 1979-80) Marzena Wnęk (SP Cieszanów), Ryszard Cichliński (SP Lisie Jamy)

— dzieci starsze (rocz. 1977-78) Monika Kościelińska (SP Oleszyce), Artur Kornaga (SP Lisie Jamy)

— juniorzy młodszy (rocz. 1975-76) Anna Stupak (ZSZ Lubaczów), Bartłomiej Górecki (ZSZ Lubaczów)

— juniorzy (rocz. 1973-74) Lucyna Ciećka (ZSZ Lubaczów), Krzysztof Pawluk (LO Lubaczów)

— seniorzy (rocz. 1971-72) Małgorzata Stasik (Brusno), Andrzej Dobrowolski (Łukawiec).

Najbardziej liczne reprezentacje wystawiły Szkoły Podstawowe w Oleszycach i Lisich Jamach. Zwycięzcy otrzymali puchary, nagrody ufundowane przez sponsorów: Państwowy Zakład Ubezpieczeń, Bank Spółdzielczy, Fundacja Jana Pawła II, Zakład Maszyn Budowlanych Huty „Stalowa Wola”, Ligę Obrony Kraju w Lubaczowie oraz Zarząd Wojewódzki Szkolnego Związku Sportowego i Kuratorium Oświaty i Wychowania w Przemyślu. Wyrażamy przekonanie że w III Biegu weźmie udział więcej szkół z rejonu lubaczowskiego a być może i województwa.

A. Łazar

Na ostatniej sesji Rady Gminy i Miasta w Cieszanowie podjęto uchwałę zwalniającą lek. med. p. Elżbietę Kozłowską z funkcji z-cy Burmistrza Gminy i Miasta Cieszanów. Pani E. Kozłowska już 17 maja zwróciła się z prośbą, aby Rada przyjęła jej rezygnację. Szanowana i lubiana pani doktor pediatra chce swój wolny czas poświęcić podwyższaniu swych kwalifikacji i rodzinie. Kobiety i dzieci dziękują Pani za ten odważny krok.

E. D.

Powaga, rozsądek, młodość, pracowitość



Są to cechy kandydata PSL Sojuszu Programowego mgr inż. Józefa Michalika. Ma 35 lat, od 1978 roku pracuje w PGR-ach, obecnie jest dyr. ZR w Suchej Woli. Żonaty, czworo dzieci, w tym trzech synów, żona nauczycielka. Hobby — sport wiejski.

Co skłoniło Pana do stawiania w szranki wyborcze?

Stan polskiej gospodarki, marnotrawienie dorobku, a w szczególności:

- obecna zła sytuacja wsi, rolnictwa, gospodarki jako całość,
- głębokie i nie kontrolowane bezrobocie,
- upadek dużych i małych zakładów pracy,
- prywatyzacja własności społecznej pod dyktando MF, bez żadnej korzyści dla przeciętnego obywatela RP,
- brak perspektyw dla ludzi młodych.

To są proste, znane każdemu wyliczanki, jak Pan zamierza taką sytuację zmienić?

Kandydat ma przemyślane odpowiedzi:

- interwencjonizm państwa chroniący rodzimą produkcję,
- polityka kredytowo-pieniężna powinna być dostosowana do rodzajów produkcji,
- nie niszczyć prywatnego rolnictwa,
- handel zagraniczny funkcjonować powinien na zasadzie wzajemnie uzgodnionych kontyngentów,
- prywatyzacją objąć te dziedziny produkcji, na które będzie szybki zbył, np: przemysł rolno-spożywczy.

Co z PGR-ami?

One winny być nosicielami postępu w nasiennictwie, rozrodzie zwierząt, stosowaniu nowych metod agrotechnicznych, tzw. produkcji zdrowej żywności.

PGR-y winno się prywatyzować z udziałem załóg — tam gdzie pracownicy tego chcą — aby każdy mógł skorzystać ze schedy komunizmu.

Jak Pan widzi w przyszłości oświatę?

Państwo winno zapewnić bezpłatne wykształcenie podstawowe, średnie. Nie wiem dlaczego ci, którzy wykształcili się za darmo, często za granicą, teraz odmawiają prawa innym do tego.

Jak Pan ocenia inicjatywę powstawania powiatów?

Jestem za. Gmina winna załatwiać to co dotyczy jej terenu. Powiat ma uzasadnienie historyczne. Tu się decydowało o najważniejszych sprawach terenu, o problemach ponadgminnych. Obecnie samorządy i urzędy rejonowe nie spełniają swojej roli.

Edward Dziadula

Chciałabym zobaczyć Sybir

„Będąc dzieckiem często szukałam na mapie Sybiru. Marzyłam o tym aby go zobaczyć.”

Ciąg dalszy wspomnień pani Zofii Borysowicz z Cieszanowa-Czeresnie

Ze Lwowa droga nas dalej wiodła przez Tarnopol i Stanisławów, a stamtąd, po przekroczeniu granicy polsko-rosyjskiej, jechaliśmy długie tygodnie, już na ziemię ukraińską i rosyjską — aż do Omska.

W czasie jazdy pociągami utkwiły mi w pamięci miljony krajobrazów. Na ziemiach Ukrainy widoki nie były aż tak dalece różne od krajobrazów ziemi polskiej, jak widoki z głębi Rosji. Przez te maleńkie „okienka” w wagonach, przez istniejące w ich ścianach szpary, widzieliśmy obrazy autentycznej biedy, którą prezentowały nędzne chałupki, a osiedla dzieliły coraz większe przestrzenie. Niektóre pola gdzieś tam zdobiły sterty słomy.

Jadąc przez osiedla i obok nich — pamiętam to jak dziś, bardzo często zbliżali się do nas, do pociągu zabiedzeni ludzie, żebracy, obdarci i głodni wołając błagalnie — „dajcie kuscoczek chleba”. W czasie rzadko mających miejsce postojów straż pociągu lub milicjanci otwierali drzwi wagonów i rozkazywali iść z nimi po „c z a j”. Z każdej więc rodziny jedna osoba, biorąca jakieś naczynie, szła po ów czaj, którym była czysta, niesłodzona, parująca ciepła woda.

Aby żołądek nie przykleił się do kręgosłupa, dawano nam porcję razowego — czarnego chleba i trochę jakiegś tam zupy. O jej smaku i wartości odżywczej nie będę pisała.

Przy warunkach podróży warto wspomnieć o jeszcze jednym drobiazgu. Ponieważ w czasie jazdy byliśmy zamykani w wagonach (jak dzikie zwierzęta przed ucieczką), bardzo ważnym problemem stały się potrzeby fizjologiczne. Jadący w wagonie mężczyźni rozwiązywali ten problem w ten sposób, że w podłodze na środku wagonu zrobiono dziurę, sedes trzeba było mieć w swojej wyobraźni. W czasie postoju pociągu potrzeby te załatwialiśmy pod wagonami, chociaż to bardzo niebezpieczne. Pewnego razu zdarzył się tragiczny wypadek. Dwóm osobom, młodemu chłopcu i dziewczynie którzy byli pod wagonem, koła wagonu odcięły nogi. Pomoc na szczęście przyszła. Rannych zabrano do szpitala. Po dłuższym czasie kaleki przewieziono rodzicom, na miejsce ich zsyłki.

Gdyśmy przyjechali do Omska, zgromadzono nas wszystkich w barakach, nie zważając na ciasnotę. A kiedy pokładliśmy się spać, leżeliśmy jak śledzie w beczce.

W drodze do Omska moja młodsza siostra zachorowała na zapalenie płuc. Okazuje się, że w trudnych sytuacjach życiowych można też było i tam spotkać dobrych ludzi. Należała do nich pani doktor. Czyniła wszystko, co mogła, aby siostrę moją wyleczyć. W Omsku zatrzymaliśmy się długo. W dalszą podróż wyruszyliśmy ciężarówkami samochodami, ponieważ kolej żelazna kończyła się na Omsku. Z Omska droga wiodła nas do miejscowości Tara, a stamtąd dalej, saniami, aż do Tywryzu, zwanego Białym Jarem, do którego dotarliśmy po około czterech dniach. Była to bardzo ciężka podróż. Jazda na gołych saniach nie należała do przyjemności, bo przecież nie było czego nawet się trzymać, by nie spaść, a wypadki takie miały miejsce. Kołchozowi woźnicy, którzy zmieniali się po każdym noclegowym postoju, wcale się nie martwili, ani dorosłymi, ani małymi dziećmi, którym najtrudniej było znosić mroźną podróż.

Gdy dotarliśmy do Białego Jaru, spotkaliśmy tam już wielu Polaków. Po drodze koło Tary, też już ich spotykaliśmy. W nieszczęściu mieliśmy troszeczkę szczęścia. Od naszych poprzedników, jak dowiedzieliśmy się, to po przywiezieniu do Białego Jaru — zostawiono ich na śniegu w lesie, co było ukoronowaniem „rozkułaczenia” dokonywanego przez ówczesne władze radzieckie. Takie rozkułaczenie na szczęście nas minęło.

Ludność miejscową uprzedzano o tym, że mają przywieźć polskich kułaków, toteż z chwilą naszego przyjazdu, prawie wszyscy tubylcy z Białego Jaru przyszli nas oglądać. Później jedni nam mówili, że nas tutaj przywieziono dlatego, że byliśmy kułakami inni przewidywali, współczuli nam mówiąc „zaczem was siuda priwiezli? My sami nie imiejem szto kuszat”. Włec też i nie mogli nam pomóc, bo byli nie mniej biedni od nas.

C. d. na str. 4

C. d. ze str. 3

Gdy przywieziono nas do Białego Jaru, tu ulokowano w jakimś klubie na małej scenie, razem z innymi rodzinami. Było ciasno. Po obu stronach sceny były prycze, na których spaliśmy, a rzeczy przechowywaliśmy pod pryzmami. Człowiek chciał nie chciał — musiał się pogodzić z tym, co mu los zgutował. Zadowolony był z pryczy, na której musiał leżeć. Zaaplikowano nam jakiś i nie wiadomo przeciw czemu — zastrzyk. Po jego zażyciu byliśmy całkowicie obezwładnieni. Całe szczęście, że była z nami moja ciętka siostra (była w naszym rodzinnym domu, gdy nas zabierali na Sybir), która nas obsługiwała, udzielając wszelkiej możliwej pomocy, gdyż na nią zastrzyk nie działał.

Nasz przyjazd do Białego Jaru zbiegał się z okresem Wielkanocy. Ani krajobraz zimowy, ani wnętrza naszych przytułków niczym tego święta nie przypominały, za wyjątkiem tylko obrazów pamięci, jakie zabraliśmy ze sobą z naszych rodzinnych domów. Pamiętam, że w niedzielę Wielkanocną jeden z naszych ojców będąc odświętnie ubrany w białą koszulę, siedział przy białym jakimś prowizorycznym stole i intonował pieśni wielkanocne.

Tej tak przebiegającej uroczystości przysłuchiwało się dużo ludzi miejscowych, nazywając popem siedzącego za stołem.

Utkwiła i w pamięci z tamtych czasów — istotna moim zdaniem, refleksja wynikająca ze sposobu i warunków życia miejscowej ludności. Byli to, jak już wspomniałam, biedni i o ubogiej kulturze ludzie. Mieszkali nawet po dwie rodziny w jednej izdebce. W świętek i piątek tę samą odzież nosząc na sobie: spodnie waciaki, kufajki i walonki. Żyli zgodnie, zgadzali się ze sobą. Na swój sposób wyznawali zasadę powszechnej równości i równego posiadania rzeczy: „szto twoje, to i moje”, jeśli masz dwie takie same jakieś rzeczy, to „adna moja”.

II TRUDY TUŁACZEJ NIEWOLI

Czas zaciera szczegóły obrazów tamtych dni i lat, często zamienia kolejność zdarzeń, które po sobie następowały i dlatego w opowiadaniach zdarzenia podróży przeplatają się ze zdarzeniami zaistniałymi na miejscu zsyłki. Jej trudy były dopiero — przed nami, to znaczy po przyjeździe do Białego Jaru. Życie tam nie było łatwe, nie głaskało nas.

Biały Jar położony na wysokim brzegu rzeki Irtysz, którą pływały statki pasażerskie i towarowe z Omska do Tobolska. Omsk był od nas odległy o około 500 km. Gdy statki przepływały obok Białego Jaru, lub gdy się zatrzymywały, dzieci chodziły je oglądać. Natomiast dorośli, Polacy musieli je załadowywać — drzewem — klockami. Do prac tych zatrudniano też i kobiety. Kłocę na statki ładowano też i nocą, jeżeli statek przypląwał. Ułożono nawet taką rymowaną, którą śpiewano jak piosenkę.

„Nie daj nam odpoczynku, ani nic dobrego.

Do roboty napędzali, jak osła dzikiego.

Do roboty napędzali i jeść nie dawali.

A my biedni Polaczęta z głodu umierali”.

I istotnie, oprócz dzieci każdy musiał pracować. Lasy rosły tuż obok osiedla. Lasy trzeba było wycinać, a nie karczować. Zesłańcy musieli dla siebie sami budować mieszkania, którymi były niewielkie baraczki, a znajdujące się w ścianach szpary zatykano mchem. Wewnątrz nie robiono żadnego tynkowania, ani malowania. Baraczki te stawiano po obu stronach drogi, którą wcześniej budowano poprzez wycięcie lasu. Na środku baraczki stał piec, taki do pieczenia, typu wschodniego, w którym też można było gotować i się gotowało posiłki (jeżeli było co gotować), z tym, że nasze emaliowane garnki nie bardzo się do tego pieca nadawały. Miejscowa ludność miała garnki żeliwne i inne w swych kształtach. Nie była to największa dolegliwość.

Trudniejszym i bardziej uciążliwym było to, że zawsze — pozostawaliśmy pod ochroną trzech milicjantów, spośród których zawsze jeden był komendantem. Tryb życia wiedliśmy niemal wojskowy. Polegał on na tym, że w każdym zesłańczym baraku był wyznaczony jeden człowiek, który codziennie wieczorem idąc do komendanta meldował mu, czy wszyscy mieszkańcy są i czy ktoś przypadkiem nie uciekł.

C. d. w następnym numerze.

VII PIELGRZYMKA Z LUBACZOWA DO CZĘSTOCHOWY

W dniach 3—14 sierpnia br. pielgrzymowała 430-osobowa grupa z Lubaczowa do Częstochowy. Pod hasłem „Otrzymałście ducha przybrania za synów”, szli na spotkanie z Ojcem Świętym — Janem Pawłem II. Wychodząc rano, w sobotę pożegnał ich Jego Eksceleńcja ks. arcybiskup Marian Jaworski — Metropolita Lwowski. Przypominał, że w czasie pierwszej części wizyty do Ojczyzny w dniach 2—3 czerwca, przybył Pielgrzym — Papież do Lubaczowa. Dziś podejmujecie się trudu pielgrzymowania do Niego, by wraz z młodzieżą całego świata wziąć udział w VI Światowym Dniu Młodzieży. Wyraził wdzięczność, że tak dużo idzie do Czarnej Madonny młodzieży z naszej Archidiecezji. Pielgrzymi pokonali 380 km drogi, by zatrzymać się na noclegi w Sieniawie, Rakszawie, Raniżowie, Kosowie, Wadowicach, Obłoniu, Jurkowie, Lubczy, Tarnawie, Nakle, Lusławicach, Sroczku, no i w Częstochowie. Wraz z innymi pielgrzymkami wzięli udział w nocnym czuwaniu z Ojcem Świętym na Jasnej Górze i 15 sierpnia we Mszy św. celebrowanej przez Papieża Jana Pawła II. Kierownictwo pielgrzymki sprawowali księża: Wiesław Banaś (proboszcz parafii w Młodowie) i Andrzej Stopyra z parafii św. Stanisława w Lubaczowie. Bohaterami są ci, którzy po raz siódmy wzięli udział w pielgrzymce organizowanej przez Archidiecezję Lwowską: Tadeusz Górniak i Mieczysław Hawryliszyn z Łowczy, Maria Ochab z Narola, Franciszka Szpak z Lipska, Anna Gemzik, Maria Butyńska, Emilia Przybysz, Maria Woszczak z Lubaczowa.

A.L.

PIEŚŃ JESIENNA

Nie lubię wiosny kuglarki,
Bom urodzony,
Gdy winne znoszą podarki
Wrzesień czerwony,
Jabłonki złoty sypią plon,
Wrzosa ujednolici ranny szron.

Nie lubię ciszy grobowej,
Jaka się ściele
Na trawnik kwiatów majowy,
Gdy każde ziele
Miłować chce wietrzyka wiew,
Żalony trel wypływa z drzew.

Bo tęskność rodzi się w duszy
I łą się zbiera...
W tej słodkiej, bezszmernej głuszy
Myśl obumiera
I pragnie wraz z pieszczotą żyć,
I kochać chce, i rzućnie śnić.

Lecz jesień kocham nad życie,
Jesień szaloną,
Gdy gwiazdy błyszczą w zenicie
Złotą koroną!
Żurawi klucz uleciał w dal,
Po lasach kruk rozmasza żal.

Gdy liście lecą z dębiny
Na suche trawy,
W ogrodach szumią drzewiny,
Marszczą się stawy,
Wiatr świszczący, gwizda, jęczy bór,
Jak gdyby łkał w nim wspomnień zbór.

Bo walkę widzę w naturze,
Walkę namiętną,
Jak w życiu człowieka — burze,
I duszę smętną:
Krew kipi, wre, a serce grzmi
I straszno mi, i dziko mi!

Wacław Rolicz — Lieder

K. GÓRSKI W LUBACZOWIE

W bieżącym roku powstał w Lubaczowie Młodzieżowy Klub Sportowy „Sokół”. Nawiązuje on do chlubnych tradycji „Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego”, powstałego 7 lutego 1867 r. we Lwowie, a wielce zasłużonego w krzewieniu działalności oświatowej w dziedzinie kultury fizycznej, sportu i rekreacji. Organizacja ta aktywnie działała także w okresie międzywojennym w Lubaczowie. Na zaproszenie „Sokoła”, przy wydatnej pomocy księdza proboszcza Józefa Dudka, przybył do Lubaczowa w dniach 3–4 sierpnia znany trener reprezentacji narodowej, a obecnie prezes PZPN p. Kazimierz Górski. Przybył, by spotkać się z kibicami i sympatykami futbolu oraz patronować turniejowi piłkarskiemu juniorów, zorganizowanego dla uczczenia 70 — rocznicy Jego urodzin. Startowało w nim 4 drużyny: „Stali” Rzeszów, „Resovii”, „Hetmana” Zamość i miejscowego „Sokoła”. W eliminacjach „Hetman” pokonał „Sokoła” 4:2, a „Stal” po remisie 2:2 z „Resovią” rzutami karnymi zapewniła sobie awans do finału. W meczu o trzecią lokatę „Hetman” wygrał ze „Sokołem” 5:1. Spotkanie finałowe, prowadzone przez sędziego klasy międzynarodowej Zygmunta Ziobera, zakończyło się remisem 1:1, a rzuty karne rozstrzygnęły o zwycięstwie „Stali” Rzeszów nad „Hetmanem” z Zamościa, a tym samym o zajęciu I miejsca w turnieju. Nagrody ufundowane przez miejscowych biznesmenów (Z. Słotwińskiego, J. Kociółka, M. Szałańskiego), PBR-ol, Pegrotour Rzeszów, OZPN Przemyśl, ZW SZS, SP nr 2, MOK Lubaczów, Kopalnie Siarki „Basznia”, redakcję „Pogranicza”, spółki „LEMAZ”, i „Ej Max”, ks. J. Dudka i W. Jaskólskiego wręczał Dostojny Gość — K. Górski. Licznie zebrana publiczność zgłotowała Mu owację.

Uczynili to także uczestnicy spotkania, które odbyło się w sobotni wieczór w sali widowiskowej Miejskiego Ośrodka Kultury. Było chóralne „Sto lat”, kwiaty, życzenia, upominek od Towarzystwa Miłośników Lwowa. I niespodzianka. Mistrz Polski w żonglerce piłką Adam Cwalina z Łomży dał kilkuminutowy popis na scenie. Podbijając piłkę nogami i głową potrafił równocześnie rozebrać i ubrać buty i dresy. Każdy z uczestników mógł zadać pytanie i otrzymać odpowiedź od znawcy piłki nożnej w kraju. Pytania dotyczyły kontaktów ze Lwowem, Jego działalności sportowej w tym mieście, działalności pisarskiej, sukcesów na Igrzyskach Olimpijskich i Mistrzostwach Świata w RFN, gry i budowania obecnej reprezentacji, organizacji meczów międzypaństwowych w małych miejscowościach, sędziowania, reprezentacji Polski we władzach FIFA, wyjazdu naszych piłkarzy za granicę. Z tego dwugodzinnego sympatycznego spotkania wybieram te zdania Jubilata, które zapewniają sukces w sporcie. Mogą być przydatne Jego następcom.

— Należy zachęcać dzieci i młodzież do uprawiania sportu, niekoniecznie gry w piłkę nożną. Wylawiać talenty. Nie wystarczą same zdolności, trzeba jeszcze trenować. Utalentowanych juniorów trener winien włączać do gry w drużynie seniorów. Nie zawsze ona chętnie przyjmie młodych, gdyż starsi zawodnicy boją się konkurencji. Trzeba więc uniejętnie przełamywać te bariery. Wytwarzać atmosferę. Drużyna w meczu musi grać pełne 90 min. I to na całym boisku. Za mało gramy skrzydłami. Obrońcy nie włączają się do akcji ofensywnych. Zawodnikom należy przydzielać określone role, zgodnie z ich zdolnościami, kompetencjami, predyspozycjami. Najlepiej te, w których czują się oni sami najlepiej. Za dużo obecnie gry zachowawczej. Boimy się przegrać. Kto się boi przegrać, niech nie gra. By wygrywać, musi się strzelać bramki. Lepszy wynik 3:2 niż 1:0. Trener musi być odpowiedzialny za to co robi. Nie bać się krytyki działaczy, dziennikarzy, kibiców. Nie ulegać ich presji. Być sobą. W obecnej sytuacji szukać należy sponsorów. Nie takich, co na pilce chcą zarobić, ale takich, co pomogą sportowi przeżyć ten trudny okres. Za dużo obecnie biadolenia. To w niczym nie pomaga. Więcej wiary, nadziei. Sport potrafi się obronić w tych trudnych czasach.

Zadałem Jubilatowi pytanie: Co skłoniło Go do przyjazdu do Lubaczowa i jakie są Jego wrażenia z pobytu w tym mieście?

— Jeżdżę tam, gdzie mnie proszą. W czasie spotkania w Warszawie, w telewizji, podczas audycji „Piłkarska kadra czeka” zaprosili mnie działacze i piłkarze waszego „Sokoła”. Ponadto „bombardował” mnie

telefonami wasz ksiądz proboszcz. Jakże było nie ulec. Wytrwali osiągają sukces. Miałem dzisiaj sympatyczne spotkanie z Jego Eksceleńcją arcybiskupem prof. Marianem Jaworskim — Metropolitą Lwowskim. Obydwaj urodziliśmy się we Lwowie. Gospodarze pokazali mnie miasto. Jest czyste, schludne, zadbane. Dużo zieleni, kwiatów w ogródkach i na balkonach. Wokół Lubaczowa piękne lasy. Oaza czystego, nieskażonego powietrza. Ludzie sympatyczni, gościnni. Spotkanie wykazało, że mieszkają tu znawcy piłki nożnej. Jeśli żyją piłką i ona żyje wśród nich to możemy być spokojni o przyszłość futbolu — odpowiedział p. Kazimierz Górski.

Wszyscy są zgodni. Więcej takich spotkań i turniejów.

A. Lazar

WARTA S.A.

**Towarzystwo Ubezpieczeń i Reasekuracji
Agencja w Lubaczowie
ul. Św. Anny 1/26**

OFERUJE PAŃSTWU

ZAPEWNIENIE OCHRONY UBEZPIECZENIOWEJ
Ustrzegą się Państwo strat finansowych, wykupując u nas polisy:

- UBEZPIECZENIA „AUTO-CASCO” pojazdów od uszkodzeń w kraju i za granicą,
- UBEZPIECZENIA NW następstw nieszczęśliwych wypadków w kraju i za granicą,
- UBEZPIECZENIA OC odpowiedzialności cywilnej posiadaczy pojazdów w kraju i za granicą,
- UBEZPIECZENIA TURYSTYCZNE bagażu podróznego, kosztów leczenia i następstw nieszczęśliwych wypadków poza granicami kraju.
- Vauchery do ZSRR.
- Honorujemy zniżki innych Zakładów i Towarzystw Ubezpieczeniowych ● Udzielamy 70% zniżki przy wyjeździe za granicę, w przypadku zawarcia umowy ubezpieczeniowej na kraj w WARCIE.

- PEWNOŚĆ ● SOLIDNOŚĆ
- DOŚWIADCZENIE
- KONKURENCYJNOŚĆ CENOWA

Wybory w HORYŃCU w 1907 roku

„Był też spokój w Horyńcu dopóki nie zaczęły się przygotowania do wyborów. Z okręgu jarosławsko-cieszanowskiego kandydowali: pp Dr Włodzimierz Kozłowski, poseł do Sejmu Jampolski, Stachura i Hryniewicz. Największą agitację w parafii horynieckiej rozwinął Jampolski. Płacił agitatorów, kupował sobie głosy, obiecywał rozdać pastwiska, łąki, lasy i orne pola dworskie, zniżyć cenę soli do 2 ct., a tytoniu do minimalnej kwoty itp.

Lud wierzył obietnicom Jampolskiego i jego agitatorów. Nawet kobiety dały się porwać ogólnemu zainteresowaniu i roznamiętnieniu wyborami. To też prawie wszyscy stawali po stronie Jampolskiego.

Ja ze swej strony doradzałem Dra W. Kozłowskiego. Lud jednak w większej części radom moim się sprzeciwiał.

Raz z ambony wspominałem, jakie zalety powinien posiadać poseł, nie wymieniając żadnego z kandydatów. Wówczas — jak się później dowiedziałem, jeden z chłopów wyszedł z kościoła i przy kościele wobec czerechy chłopaków oświadczył, że wszyscy to samo uczynić powinni i księdza nie słuchać. (Po pewnym czasie chłop mnie przeprosił).

Im bliżej było wyborów, tym większy był ruch w Horyńcu. Chłopi po kilku chodzili do Jampolskiego w niedzielę. Ten ich częstował i dawał po 2 do 5 zł. Jednej zaś z kobiet, której męża z powodu agitacji za Jampolskim wsadzono do kozy, dał podobno 10 zł. Nadeszły wreszcie wybory. Dziwna rzecz: ci, którzy nigdy do kościoła nie chodzili przyszedł głosować, oczywiście na Jampolskiego. Tak silną była agitacja. Mimo wszystko pierwsze głosowanie było bez rezultatu, a dopiero w drugim głosowaniu został wybrany poseł Dr Włodzimierz Kozłowski. Niektórym chłopom się to okropnie nie podobało. Zrażeni wynikiem pierwszego głosowania, w drugim brali udział niechętnie i nielicznie. Za to nazwali mnie „oszustem” (Byłem przewodniczącym Komisji wyborczej i ogłaszałem wynik głosowania). Jeden zaś z niezadowolonych — jak mi

doniesiono, wyraził się: „żeby się ziemia pod nim była zapadła nim tu przyszedł!” (i ten także mnie potem przeprosił) w „Nowinach” wprost mi się odgrażano „żebyśmy go tylko dostali w swoje ręce” nie zabrakło także notatki w „Przyjacielu Ludu” zarzucającej mi popieranie „panów”!

Z czasem jednak zapomniano o wyborach coraz więcej. Wrócił ostatecznie spokój. Dr Kozłowski, wówczas już poseł do sejmu i parlamentu, wystarał się o 1.800 kor. dla Horyńca z funduszy publicznych na regulację rzeki Gilnianiec i osuszenie pastwiska. W ten sposób dał dowód swej troski o lud, co sami chłopci powoli zaczynają uznawać.

Jampolski zaś, mszcząc się za nieudane wybory, wypędził chłopów ze swych pastwisk i lasów. Komisarza zaś rządowego przy wyborach w Horyńcu, sędziego p. Grudnia sądownie oskarżył o nadużycia przy wyborach w Horyńcu. Zeznania jednak świadków, do których i ja należałem, wypadły na korzyść p. Grudnia, który rzeczywiście przy wyborach zachowywał się zupełnie przyzwoicie.

Przykre wrażenie wynosi się z całej historii walki wyborczej w Horyńcu. Jaskrawo się pokazało, że lud Księżom nie ufa, a ciemny ulega pokątnej agitacji samozwańczych „przyjaciół ludu”, grających na jego namiętnościach, na jego nędzy materialnej i zdolności do żywiołowych wybuchów, okazało się, że pieniądze ma większe dla tutejszych chłopów znaczenie, niż najlepsze rady. Stan to smutny! Mimo wszystko znów nadejdą wybory czy do parlamentu czy do sejmu i walkę swojego kandydata prowadzić się musi. Być też może, że warunki walki będą podobne do powyżej opisanych. Wówczas prawdopodobnie najskuteczniej można popierać kandydata przez wybranych do tego chłopów. Oczywiście nie można zniżyć się do poziomu tej agitacji, jak ją prowadził np. Jampolski.”

Z kroniki Klasztoru OO Franciszkanów w Horyńcu wybrał do druku:
Zenon Swatek

Historyczna budowa szkoły w Narolu

Historia budowy nowej szkoły w Narolu sięga niemal początków PRL. Plany powstawały już w latach pięćdziesiątych. Ale dopiero w 1982 roku zaczęto na plac budowy zwozić pierwsze materiały.

Przecież plany musiały „dojrzeć”. Dopiero bowiem wiosną 1983 roku wielka inwestycja „ruszyła”. Mury pięły się do góry jak w znanej piosence. Dzieci w szkołach nauczyły się wierszyków i piosenek, bo trzeba przecież przygotować akademię na uroczyste otwarcie nowej szkoły. Miał przyjechać nawet ówczesny minister oświaty. Mury rosły jak grzyby po deszczu.

Stanął dom nauczyciela. Bezdumni nauczyciele składali pośpiesznie podania o przyznanie w nim mieszkań.

Ponieważ do nowej szkoły miały uczęszczać dzieci ze szkół w Narolu i Lipsku, zorganizowano wspólne posiedzenie Rad Pedagogicznych obu szkół. Wszyscy byli podekscytowani, szczęśliwi, że w końcu wyjdą ze starych, walących się nor, zwanych szkołami, do nowej, jasnej, normalnej szkoły.

Lecz jak to się czasami zdarza, dzieci, które miały chodzić do przedszkola, kończą już podstawówkę, te które nauczyły się śpiewać piosenki i recytować wierszyki na uroczyste otwarcie, skończyły już szkoły średnie i pracują, bądź są na tzw „kuroniówkach”.

PBR z Lubaczowa, będący wykonawcą, już 3 -krotnie groził zejściem z placu budowy, ale zawsze udało się wysupłać jakieś grosze z dochodów Gminy, po to, żeby paru robotników mogło się poruszać po „placu budowy”.

W obecnej chwili zostało do przerobu 60 mln zł, czyli pracy na około miesiąc. Znow bądźże szarpanina. Słowa błagalne, listy do Balcerowicza, Bieleckiego, do ministrów. Wszędzie ta sama odpowiedź. Nie ma pieniędzy. A tymczasem zdołano jakoś skończyć budowę szkół w Dachnowie, Oleszycach, Przemyślu, choć były to inwestycje planowane później niż szkoła w Narolu.

Nasuwają się pytania, czy naprawdę stara szkoła w Narolu musi się zaważyć, czy musi pod jej gruzami zginąć jakieś dziecko czy nauczyciel, by ktoś zrozumiał, że nowa szkoła to już nie komfort, ale najwyższa konieczność. Wydaje mi się, że jako jeden z nielicznych wierzę, że w końcu ktoś kompetentny to zrozumie. Byle nie za późno.

Konrad Nowosiwiat

ZAKŁAD REKLAMOWY WYDAWNICZO-HANDLOWY „AURA”

35-959 Rzeszów • ul. Asnyka 7 (IIp.) • tel. 324-12

USŁUGI:

Pracownia Plastyczna:

- plansze reklamowe,
- szyldy,
- napisy na samochodach,
- reklama sklepowa,
- opracowanie znaków graficznych,
- napisy na szkle i płótnie,
- napisy na murach.

Pieczałki:

- zwykłe gumowe na kółkach, w etui metalowym, automatach samotuszujących, również ze znakami firm,
- beztuszone, do 4 kolorów w jednej, kolorowymi znakami firmowymi.

50.000 odbić, możliwość regeneracji.

Inne:

Druki, ulotki, wizytówki, papiery firmowe, itp.

Wideofilmowanie.

Przyjmujemy zamówienia listowne i wysyłamy za zaliczeniem pocztowym.

Podajemy wyniki siódmej kolejki z dnia 06.10.1991 r.

1. Nowe Siolo — Płazów	2 : 0
2. Krowica — Załuże	1 : 2
3. Dzików — Dachnów	2 : 2
4. Basznia — Mięklisz	1 : 4
5. Oleszyce — Horyniec	2 : 1
6. Lisie Jamy — Młodów	1 : 2

TABELA po siódmej kolejce

1. LZS „Zryw” Młodów	— 12	22 — 11
2. LKS „Zdrój” Horyniec Zdrój	— 11	26 — 13
3. LZS Mięklisz Nowy	— 11	21 — 11
4. LKS „Czarni” Oleszyce	— 9	15 — 11
5. LZS „Błyskawica” Płazów	— 9	13 — 12
6. LZS Nowe Siolo	— 7	11 — 11
7. LZS „Start” Lisie Jamy	— 5	11 — 9
8. LZS „Graniczn” Krowica Sama	— 5	17 — 19
9. LZS „Orkan” Załuże	— 5	9 — 16
10. LZS „Viktoria” Dzików Stary	— 4	7 — 22
11. LZS „Ursus” Dachnów	— 3	13 — 21
12. LZS „Huragan” Basznia Dolna	— 3	8 — 17

Podajemy zestawienie wyników ósmej kolejki to jest na dzień 13.10.1991

1. Płazów — Młodów	4 — 2
2. Horyniec — Lisie Jamy	0 — 4
3. Mięklisz — Oleszyce	1 — 1
4. Dachnów — Basznia	3 — 0
5. Załuże — Dzików	1 — 0
6. Nowe Siolo — Krowica	4 — 1

Podajemy wyniki meczów 6 rozegranych kolejek spotkań piłkarskich o mistrzostwo Klasy „A”-seniorów, grupa IV-lubaczowska.

I. 25.08.1991 r.

LZS Mięklisz Nowy	— LZS Płazów (1:0)
LZS Dachnów	— LZS Horyniec (3:5)
LZS Załuże	— LZS Młodów (2:5)
LZS Nowe Siolo	— LZS Lisie Jamy (2:1)
LZS Krowica	— LZS Oleszyce (3:5)
LZS Dzików	— LZS Basznia (1:1)

II.

01.09.1991 r.

LZS Płazów	— LZS Basznia (2:1)
LZS Oleszyce	— LZS Dzików (2:0)
LZS Lisie Jamy	— LZS Krowica (1:1)
LZS Młodów	— LZS Nowe Siolo (2:0)
LZS Horyniec	— LZS Załuże (3:1)
LZS Mięklisz Nowy	— LZS Dachnów (3:0)

III.

08.09.1991 r.

LZS Dachnów	— LZS Płazów (3:3)
LZS Załuże	— LZS Mięklisz Nowy (1:4)
LZS Nowe Siolo	— LZS Horyniec (1:3)
LZS Krowica	— LZS Młodów (2:3)
LZS Dzików	— LZS Lisie Jamy (0:5)
LZS Basznia	— LZS Oleszyce (1:0)

IV.

15.09.1991 r.

LZS Płazów	— LZS Oleszyce (4:3)
LZS Lisie Jamy	— LZS Basznia (2:1)
LZS Młodów	— LZS Dzików (5:0)
LZS Horyniec	— LZS Krowica (4:4)
LZS Mięklisz Nowy	— LZS Nowe Siolo (4:3)
LZS Dachnów	— LZS Załuże (1:2)

V.

22.09.1991 r.

LZS Załuże	— LZS Płazów (1:2)
LZS Nowe Siolo	— LZS Dachnów (3:1)
LZS Krowica	— LZS Mięklisz Nowy (3:3)
LZS Dzików	— LZS Horyniec (1:5)
LZS Basznia	— LZS Młodów (2:3)
LZS Oleszyce	— LZS Lisie Jamy (1:0)

VI.

29.09.1991 r.

LZS Płazów	— LZS Lisie Jamy (2:1)
LZS Młodów	— LZS Oleszyce (2:4)
LZS Horyniec	— LZS Basznia (5:1)
LZS Mięklisz	— LZS Dzików (2:3)
LZS Dachnów	— LZS Krowica (3:3)
LZS Załuże	— LZS Nowe Siolo (0:0)

Kresowiak Galicyjski

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów ul. Leśna 9
Redaguje zespół:
Edward Dziadula, Adam Łazar, Marian Ważny (red. naczel.)

Wydawca: Agencja Reklamowo Marketingowa Sp. z o. o.
Skład s.c. Mitel, Rzeszów, ul. Hetmańska 15
Druk s.c. Punkt, Rzeszów, ul. Boya Żeleńskiego 23

Rzeczy ciekawe, dziwne i zaskakujące

Do jednego z lubaczowskich fotografów zgłosił się pewien pan w średnim wieku z prośbą o wykonanie kolorowego portretu. Dodatkowe życzenie klienta dotyczyło wyretuszowania na łysinie bujnej czupryny oraz dorysowanie krzaczkastych brwi!

W restauracji w Lubaczowie cudzoziemiec zamówił szklankę mleka. Kelnerka podała mu koktajl. Gość po skosztowaniu stwierdził: „Ależ wy macie krowy”?

W jednej rodzinie w Cieszanowie dzieci czyniły spustoszenie w domowej spiżarni korzystając z tego, że oboje rodzice pracowali. Nie pomogły żadne represje wobec łakomczuchów, w czasie nieobecności mamy, a zwłaszcza taty, nie mogły się powstrzymać łasowania. Wreszcie tata wpadł na pomysł — ustawił w spiżarni obok słodczy ... swoją fotografię. Skutek był natychmiastowy. Dzieci nie odważyły się więcej wyjadać przysmaków w obliczu rodzica.

W Narolu rowerzysta najechał na bezpieczeństwa kundla, wałęsającego się po jezdni. Kundel wyszedł z wypadku bez szwanku, rowerzysta za to został tak groźnie pokasany, że trzeba go było zaprowadzić do lekarza.

Sołtys małej wioski otrzymał formularz z poleceniem wpisania procentu śmiertelności we wsi. Po długim namyśle napisał: „Przeciętnie wypada u nas jedna śmierć na osobę”.

Powiedzenia Pana Bolka z Cieszanowa

Wlaź robak do chrzanu i mówi, że to najśłodsze.

Nie rób samemu co można we dwoje: Takie są rady i zasady moje.

Nie da ci ojciec, nie da ci matka, tego co da ci sąsiadka.

Wybory na wsi lubaczowskiej w latach sześćdziesiątych

Wszelkie wybory najczęściej odbywały się wówczas wiosną. Do jednej ze szkół przyjeżdża inspekcja z powiatu i prosi o zrelacjonowanie przebiegu prac przygotowawczych do wyborów i pokazanie urny wyborczej, która służyła do tego celu kilka razy. Kierownik szkoły płacze się w tłumaczeniach i prosi o przestawienie terminu wyborów (ciągle nie pokazuje urny). Przyparty mocno przez członków komisji wreszcie tłumaczy dlaczego nie pokazał urny i chce przesunąć termin wyborów. Otóż gęś siedzi na jajach w urnie i dopiero za trzy tygodnie urna będzie wolna (autentycznie).

E.D.

Listy

Jestem oburzony artykułem o Folwarkach. Drwienie sobie ze starych kawalerów jest rzeczą niesmaczną. Fakt że ktoś się nie żeni, nie powinien być powodem do drwin. A już zupełnie było rzeczą niepoważną brak ochoty do żeniczki u chłopaków tłumaczyć jakąś idiotyczną bzdurą o żyle wodnej. Nie dość że kawalerowie mają trudności ze znalezieniem żon to takie „informacje” jeszcze bardziej mogą je odstraszać.

Jeśli na kpieniu z ludzi chcecie szukać popularności to nie wróżę wam długiego żywota.

„Stary Kawaler”

Nie było absolutnie naszym zamiarem drwić czy ośmieszać ludzi z Folwarków. Fakt, że ktoś z tych czy innych powodów nie zakłada rodziny jest jego sprawą osobistą. W tekście nie ma też ani jednego zdania zaświadczonego, że sobie ze starych kawalerów kpimy. Jeśli jednak tak nas odczytano to gorąco przepraszamy.

Swoją drogą absolutnie nie podzielamy opinii autora listu, że anegdota o żyle wodnej zniechęcać może dziewczyny do wyjścia za mąż za chłopaka z Folwarków. Zapewniamy, że gdyby tylko taki argument wchodził w grę, już dawno w tej wsi nie byłoby starego kawalera, gdyż wszyscy znaleźliby żony.

Marek Wrzos